Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę XXI po Ziel. Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza,

w rozdziale XVIII.

W on czas powiedział Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: Podobnem jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał rachunek robić z sługami swoimi. A gdy począł rachunek robić, przywiedziano mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał, zkąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy, i ujrzawszy, dusił go mówiąc: Oddaj coś winien! A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość, a oddam ci wszystko. A on nie chciał; ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy! wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił! Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takoż i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Święta Teresa,

panna.

Święta Teresa przyszła na świat w Awile w Hiszpanii roku 1515. W dziecinnym wieku czytała żywoty Świętych i postanowiła ich naśladować. Później lgnęła nieco do próżności światowych, lecz poznawszy niebezpieczeństwo, całkowicie Bogu się poświęciła. W dwudziestym roku wstąpiła do zakonu Karmelitanek, dla tego tak nazywanego, że został założonym na górze Karmel w ziemi świętej. Zakon był upadł, św. Teresa przyprowadziła go do pierwotnej doskonałości. Chociaż była trapioną przez długoletnie choroby, nigdy nie utraciła cierpliwości i ufności w Bogu. W zachwyceniu anioł przebił jej serce strzałą miłości Bożej. Teresa odznaczała się niezwykłą nauką i pozostawiła pisma pełne nauki i słodyczy. Umarła roku 1582.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Ale wejdźmy do gmachu tego, i popatrzmy na te kwiaty.

Gmach Ateneum, wspaniały z zewnątrz, wewnątrz urządzony jest z komfortem wielkim.

Widzisz to, kiedy zamkniesz za sobą jego wrota.

Uderza cię przedewszystkiem olbrzymia i gustowna klatka schodowa, o stopniach granitowych, i ścianach ze smakiem dekorowanych. Będąc przedsionkiem i wstępem do sal muzealnych, piękna ta klatka jest sama w sobie prawdziwem przecież muzeum, znajdują bowiem w niej pomieszczenia dzieła rzeźby krajowej. Uszlachetnia to ją niepospolicie, ale zarazem i urok jej podnosi, i ta obfitość światła, jaka cię wita, gdy jej progi przestąpisz, w związku z harmonią architekturalnych jej linii i pięknemi figurami porozmieszczanemi w jej wnętrzu, niby to bezładnie a w rzeczywistości bardzo zgrabnie, jak najkorzystniej uspasabia cię do całego muzeum, chociażby jeszcze nawet zewnętrzny, okazałego tego gmachu wygląd, korzystnie cię dla niego nie usposobił.

Nic dziwnego, przedsionek w budynku, to niby pierwsze słowa rozmowy, akordy muzyki pierwsze, a komu tajna ich siła na człowieka, kto nie odczuł ich wpływu na sobie?

A gdy nieraz zawodnem bywa korzystne wrażenie, jakie na nas sprawiają i pierwsze słowa i pierwsze akordy, wrażenia przedsionka tego, nie osłabiają tu bynajmniej muzealne sale. Są one wszystkie wysokie widne, oświetlone przeważnie z góry, skomunikowane z sobą przedziwnie. Jak karty książki rozkładają się porządnie, obfitością zbytecznych tak często gdzieindziej drzwi, w oryentowaniu się nie przeszkadzają, łączą się jednem słowem nader zręcznie, każdemu nieobeznanemu z topografią wnętrza gmachu ułatwiając zadanie jego. A gdy dodamy, że będąc wygodnemi, są one jednocześnie i gustownemi, że pożyteczne zespala się w nich ze słodkiem,

to przyznamy, że ten milion fińskich marek, jaki naród ubogi wydał na przybytek swojej sztuki, nie poszedł bynajmniej na marne, że przez to Ateneum Helsingfors zyskał wspaniałą zaiste ozdobę, a kraj cały przybytek urządzony jak najwyborniej, na pomieszczenie malarskich i rzeźbiarskich okazów narodowej sztuki.

Co uderza, gdy się w salach Ateneum znajdzie i rozejrzy uważnie dokoła, oto że malarze finlandzcy uprawiają przeważnie »krajobraz« i »rodzaj«. Natura jest tam tak oryginalna, tyle w niej poezyi spotyka się na każdym kroku, że musiałby chyba każdy z nich nosić w swojem wnętrzu kamień nie serce, aby nie oddziaływała na każdego potężnie, a oddziaływając, nie wywoływała z pod ich pendzla obrazów usiłujących jej czary przenieść na płótno.

Z drugiej znowu strony, kraj odcięty od reszty świata morzem, wązkim tylko przesmykiem lądowym między zatoką fińską i jeziorem Ładoga stykający się z Europą, musiał wyrobić w sobie i wyrobił wiele charakterystycznych w domowem życiu właściwości, wysoce pociągających i sympatycznych, właściwości pełnych spokoju i piękna, które wstrząsały każdym z nich potężnie.

Samodzielnej przeszłości kraj ten nie miał, od kilku wieków wyznając naukę Lutra, Domów Bożych obrazami nie przyozdabiał, żył w ciągłej pracy na swoich niezliczonych jeziorach i w bezgranicznych lasach, w ciężkiej walce z wspaniałą ale twardą przyrodą, która ukazując mu swoją krasę, z wysiłkiem tylko pozwalała wydzierać sobie jej tajemnicę.

Był on i jest wysoce religijnym (ani słowa), ale z racyi przekonań i wierzeń swoich nie symbolizował zmysłowo tego, czemu cześć oddawał, więc nie mając historycznej przeszłości, z jednej strony, a z drugiej uważając za bałwochwalstwo stawianie przed oczyma postaci nadzmysłowych, kiedy pod wpływem elektrycznych duchowych prądów wstrząsających całym krajem, zdobył się na narodową sztukę, musiał pchnąć ją na drogi, na których jedynie widział świetlaną dla niej przyszłość.

Tak jest tu, tak było wszędzie, duch poszedł nie tam, gdzie chciał, ale tam, gdzie musiał, gdzie znajdował korzystne dla swego rozwoju warunki, gdzie uśmiechała się przed nim piękna, pełna słonecznych blasków przyszłość. Stara historya nietylko w dziejach młodzieńczych serc ludzkich i miłości znajduje życiowe stwierdzenie.

Munsterhielm, Lindholm i Holmberg, są pejzażystami, nazwiska których wybiegły po za granice Europy. I słusznie, każdy z nich bowiem jest mistrzem w swoim rodzaju.

Otrzymawszy pierwsze początki rysunku w domu, w Düsseldorfie uzupełniali oni swoje studya, ale bawiąc na obczyźnie, nie zobojętnieli dla Finlandyi. O każdym więc z nich powiedzieć to można, co Telimena z »Pana Tadeusza« o malarzu Ołowskim, że:

»Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
»Wysławiał wszystko w kraju: ziemię, niebo, lasy«.

Ta swojskość trzech najwybitniejszych pejzażystów finlandzkich uderza, kiedy się chodzi po salach Ateneum. Wszystko, co się tam widzi na ich płótnach, Finlandyę najdokładniej przypomina. A że w tym kraju las i woda spotykają się na każdym kroku, przeto i na ich obrazach zajmują one przeważne miejsce.

Przedstawiając drzewa i jeziora, zdawałoby się, że malarze ci muszą być jednostajni i nudni. Bynajmniej, każdy z nich bowiem podpatruje naturę z innego punktu, indywidualnością swoją ją ożywia. Gdy zaś każdy z nich oświetla obrazy swoje po swojemu, w odmienny sposób, przeto ich płócien pod strychulec jednakowego szablonu podciągnąć nie można, wyróżniają się bowiem wszystkie, bardzo wybitnie od siebie. I już to samo świadczy o sile ich talentu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warszawa.

Nazywają ją sercem Polski, i słusznie. Od dawnego bowiem czasu z tego największego w Ojczyźnie naszej miasta rozchodzą się po całym kraju niby strumienie krwi ożywczej. Polska cała na Warszawę zwrócone ma oczy, i gdy zajdzie ważniejsze jakieś dla narodu zdarzenie, każdy pyta: co mówią o tem w Warszawie, co Warszawa uczynić zamyśla?

To znaczenie posiada Warszawa dlatego, że w niej przebywa największa ilość inteligencyi polskiej, to jest ludzi oświeconych i myślących, a także dlatego, że w Warszawie pod najstraszniejszym uciskiem wroga żyje najgorętsze uczucie patryotyczne, to jest miłość Ojczyzny. Nigdy w najgorszych nawet czasach nie zdołał wróg uczucia tego do szczętu wytępić, przygasić.

Przejdźmyż się po tem pięknem i pełnem pamiątek mieście. Przypatrzmy się jego gmachom i pomnikom. Każdy prawie kamień tutaj gada do nas wspomnieniami dawnych lat, na każdym są ślady ofiarnej krwi polskiej.

Stańmy sobie na placu Zamkowym i rozejrzyjmy się dokoła.

Zjazdem, na dół biegnie wzrok nasz ku Wiśle, matce rzek naszych, co tu poważne szare wody swoje, szerokiem toczy korytem, i za Wisłę, hen daleko.

Lasy i łąki, pola i gaje, kraj polski, piękny nasz zdaje się śmiać ku nam z oddali. Tak radośnie, tak jasno tam za tą rzeką, że aż serce z piersi rwie się ku tej krainie.

A oto tu obok, pochylmy głowy, bo to zamek dawnych królów naszych.

Stary to dworzec i różne przechodził koleje. Niszczyły go wojny i pożary, odbudowywali następnie królowie coraz to inaczej, ale zawsze na tem samem miejscu. Był on najpierw drewnianym jeszcze dworem książąt mazowieckich. Potem, po przyłączeniu Mazowsza do Korony, mieszkała w nim czas pewien królowa Bona. Ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August lubił w nim przebywać. Wielki zwycięzca Moskwy, Stefan Batory częściej tu przemieszkiwał niż w Krakowie, a następca jego Zygmunt III z domu Wazów po pożarze zamku krakowskiego stolicę Polski przeniósł z Krakowa do Warszawy i osiadł wraz z dworem swoim w murowanym już zamku warszawskim. Było to w r. 1596.

Za Jana Kazimierza, w czasie wojen szwedzkich zamek uległ zniszczeniu i dopiero August III z domu saskiego począł go napowrót podnosić z ruiny. Tutaj mieszkał też ostatni król nasz, nieszczęśliwy i wielki wobec Ojczyzny winowajca Stanisław August Poniatowski. W zamku tym jest wielka sala, w której dnia 3-go Maja 1791 r. uchwalono ową sławną ustawę, która nadawała mieszczanom równe ze szlachtą prawa, a włościan brała pod opiekę przed nadużyciami dziedziców. Wielki to był dzień! Dzwony świątyń biły na chwałę sejmowi, a lud warszawski niezliczonym tłumem zaległszy plac przed zamkiem,

wydawał radosne okrzyki na cześć króla, senatorów i posłów, co sami szlachtą będąc, zrzekali się dla dobra Ojczyzny wyłącznego swego w narodzie stanowiska, i przywilejami swymi dzielili się z mieszczaństwem. Miała być ta konstytucya jutrzenką, po której wzeszłoby niezadługo słońce sprawiedliwości dla całego narodu, słońce potęgi i sławy. Wydarł nam ją Moskal przy pomocy zdrajców i wraz z bytem niepodległym Ojczyzny pod popiołami zagrzebał.

Stajemy przed tym dworcem, a przez głowę przelatuje nam dumań tysiące. Minęło wszystko, minęło... teraz, któż tu gospodarzem w tem domostwie monarchów polskich?.... Kruki a kawki zagnieździły się tam, gdzie mieszkał dawniej Majestat Rzeczypospolitej. Czynownikom swoim oddał je car na mieszkanie. I dziś lada złodziejka lub nierządnica moskiewska panoszy się po świetlicach królewskiego gmachu, odzierając je z resztek bogactw, z ostatnich godeł polskich.

Pójdźmy dalej.

Oto pomnik króla, Zygmunta III Wazy. Od niego plac ten cały często nie Placem Zamkowym, ale Placem Zygmunta nazywają ludzie.

Oj, niemiły ten pomnik Moskalom, bo król, którego na nim wyobrażono to zdobywca Smoleńska, pogromca Moskwy, która synowi jego koronę swą u nóg kładła, bo za jego to panowania hetman Żółkiewski pod Kłuszynem z garstką świetnego rycerstwa polskiego rozgromił wielekroć liczniejszą armię moskiewską, wziął w niewolę cara, i jak tryumfator wszedł do jego stolicy! Pamiętajmyż więc, że ta krzywa szabla w królewskiem ręku to przeciw Moskwie oręż jest zwrócony, to godło wieczystej naszej z Rosyą walki.



Filharmonia — pałac sztuki muzycznej w Warszawie.

Patrząc na ten pomnik Zygmuntowy raźniej nam się robi na duszy. Dziś Moskwa jest górą — mówi sobie człowiek — ale bywało inaczej i może znów inaczej będzie! Że bywało inaczej, świadkiem to Stare miasto, w którego wązkie uliczki zapuścimy się teraz...

Dziwne to domy, wąskie a wysokie, a różnemi godłami ozdobne. Znać starodawna to dzielnica. Jużcić stara ona, najdawniejsza. Od niej się to wielkie miasto poczęło. Na wąziutkiej ulicy Święto-Jańskiej stoi kościół katedralny, przez książąt mazowieckich fundowany. Piękna to świątynia! Ostre łuki sklepienia biegną ku górze jak modlitwy ludzkie... Tu kładziono korony na głowy królów, tu odprawiano modły dziękczynne w obecności króla, senatorów i posłów, po uchwaleniu konstytucyi 3 go Maja.

Ulicą Święto-Jańską dochodzimy do Rynku Starego Miasta. Po czterech jego stronach wznoszą się wązkie domy stare, niegdyś bogatych mieszczan pałace. Z Rynku wychodzi uliczka, którą zowią: Dunaj. Na tej uliczce miał niegdyś kamienicę swoją majster szewski, Jan Kiliński. Komuż to nazwisko nieznane? Najmniejszy dzieciak w Warszawie wie o nim i wyśpiewuje:

Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.

Weselisko to wyprawił on Moskalom dnia 17-go kwietnia 1794 r. Było to akurat wtedy, gdy Kościuszko zbiwszy Moskali pod Racławicami, ku Warszawie pospieszał. Kiliński przyjścia jego nie czekał, ale zmówiwszy się z innymi patryotami z oficerami wojsk polskich, rozdał broń młodzieży rzemieślniczej, szewcom, rzeźnikom, krawcom i nocą o godzinie 4-tej z rana rozpoczął bój z Moskwą. Poszczęściło się nam wtedy. Od Starego Miasta szedł lud i łamał zapory, brał armaty, walczył po bohatersku, aż i Moskali nie stało. Jedni polegli, drugich wzięto do niewoli, reszta uciekła z miasta.

Z uliczek staromiejskich widać znów Wisłę, a za Wisłą przedmieście Warszawy, Pragę. I znów wspomnienie smutne, krwawe pamięci się naszej nasuwa. Wszakże to ta sama Praga zlana krwią polską, płomieniem zniszczona w 1794 r. Mówią, że 4-go listopada krótko przed szturmem, król Stanisław August Poniatowski, znużony całonocnem czuwaniem, ujrzał w jednym z pokojów zamkowych białą postać kobiecą. Popatrzyła nań smutnemi oczomi i rozpłynęła się w mrokach jesiennego poranka. Król, wstrząśnięty szczególnem zjawiskiem, stał, nie mogąc wymówić słowa, gdy wtem rozległ się pierwszy strzał armatni. To Suworow uderzył na Pragę. I rozpoczął się ten straszny dzień, w którym 23 tysiące ludzi straciło życie, a krew dzieci i kobiet strumieniami spływała do Wisły.

(Dokończenie nastąpi).

Estetyka w szkole.

Pamiętam sale szkolne w gimnazyum, do którego uczęszczałem. Żółte ściany, tu i owdzie splamione atramentem, ławki pomalowane na czarno z powyrzynanemi na nich nazwiskami uwieczniających swe imiona kolegów, podłoga zwyczajna, w miarę brudna, zarzucona kartkami zmiętego papieru... O, nie, To nie był wcale wygląd estetyczny. Naturalnie, bo wtedy jeszcze o p. Ellen Key nikt nie słyszał.

Dziś czasy się zmieniły i estetyka, nawet u nas, zaczyna wkraczać do szkoły.

Bo posłuchajcie tylko, jak w »Przeglądzie Pedagogicznym« p. H. S. opisuje jedną z pensyi warszawskich:

Położona w części miasta mało zaludnionej, wszystkiemi oknami zwraca się ona ku rozległym ogrodom, działwa zatem nieustannie ma przed oczami żywą, świeżą zieleń, która tak orzeźwiająco wpływa na zdrowie i na psychikę młodziutkich ustrojów.



Kościół katedralny św. Jana w Warszawie.

Wnętrza klas barwą swoich ścian harmonizują z kolorem jasnych, polituiowanych pulpitów i innych sprzętów szkolnych. Każdy drobiazg obmyślany artystycznie; począwszy od prześlicznych kartonów przyrodniczych na ścianach, a skończywszy na Madonnie Bouguereau. Całość dociągnięta we wszystkich szczegółach do jednego tonu. W każdej klasie kwiaty i krzewy, oddane pod opiekę dzieci.

Sala rekreacyjna z ogromnym balkonem, wychodzącym na ogrody.

Oprócz tego rozmaite inowacye natury praktycznej. Nowością bardzo ważną, a jak dotąd nigdzie prawie nie zaprowadzoną, są ławki na jedną uczenicę.

W ławkach starego typu, choćby najobszerniejszych i najwygodniejszych, dziecko nigdy przy pisaniu nie ma całkowitej swobody, nie może bowiem oprzeć obu łokci na stole, ażeby nie potrącać towarzyszki. Zwykle więc siedzi bokiem.

W takiej postawie całe ciało się krzywi, prawe ramię i prawa łopatka podnoszą się znacznie wyżej od lewych. Gdy jednak dziecko ma dla siebie całą ławkę, wtedy nic mu nie przeszkadza siedzieć według najściślejszych wymagań hygieny.

Druga nowość — to białe tablice. Tak już przyzwyczailiśmy się wszyscy do czarnych tablic, na których pisze się kredą, że niemal nikt nie zwraca uwagi na to, że białe litery na czarnem o wiele mniej wyraźnie występują, niż czarne na białem. A przecież to ważna oszczędność wzroku. W dodatku węgiel, którego używa się do pisania na białej tablicy, wytwarza o wiele mniej, niż kreda, pyłu, szkodliwie działającego na narządy oddechowe.

Po za tem wszystkiem, śmiałą nowością w szkole jest brak wszelkich stopni, cenzur i nagród.

Tak wygląda »szkoła nowoczesna«.

Trudno nie wyrazić uznania tym pierwszym u nas krokom na polu wprowadzenia estetyki do murów szkolnych. Dziecko spędza tam 5—6 godzin dziennie, patrzy i obserwuje, i ten wpływ bezpośredniego otoczenia zaznacza się trwałemi śladami w jego duszy, śladami piękna, harmonii i porządku, które towarzyszyć mu powinny przez całe życie.

Tadeusz Kościuszko.

Na Litwie we wsi Mereczowszczyźnie urodził się dnia 4 lutego 1746 r. Tadeusz Kościuszko, jako czwarty najmłodszy syn Ludwika Tadeusza i Tekli z Rutomskich Kościuszków. Pierwsze nauki pobierał w Lubiszowie skąd w 15 roku życia powrócił do domu. W roku 1766 wyjechał do Warszawy do nowo otwartej szkoły wojskowej korpusu kadetów, dokąd go chęć i ochota powabiła i gdzie wstąpił do kompanii artyleryjskiej. Postępy jego i sprawowanie się, były tak chwalebne, że po roku uznany został godnym nie tylko obłoczen w mundur, ale i rangi chorążego, nadanej mu patentem królewskim z dnia 20 grudnia 1766 r. Ostatnim uwieńczeniem zawodu wychowawczego jego było przyznanie jemu i jego serdecznemu przyjacielowi Orłowskiemu stypendyum królewskie na wyższe wykształcenie wojskowe za granicą, gdzie przez cztery lata przebywał w Francyi. W roku 1774 wrócił do Ojczyzny, ale zastał ją już w upadku. Ponieważ w Europie był wszędzie spokój a gdy w roku 1775 wybuchła orężna walka pomiędzy Ameryką i Anglią pospieszył Kościuszko do Ameryki, by walczyć za niepodległość unii amerykańskiej. Że tam zjednał sobie nieśmiertelną sławę, rozpisywać się o tem nie będziemy. Dość przypomnieć o pomnikach, które mu naród tamtejszy stawia, a świeżo odsłonięty pomnik w Chicago o którym przed paru tygodniami opis podaliśmy jest tego najlepszym dowodem.

Po wywalczeniu wolności w Ameryce siadł w lipcu 1784 w Nowym Jorku na okręt i opłynął do Francyi, skąd przybył do stron swoich, by się poświęcić rólnictwu.

Dla włościan był prawdziwym ojcem, zmniejszył pracę pańszczyźnianą na 2 dni w tygodniu, a kobiety uwolnił zupełnie od pracy. Powtarzał on często, że »z natury wszyscy równi jesteśmy; bogactwa i wiadomości czynią tylko różnice«. Za powinność poczytywał »mieć wzgląd dla ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów«. Nie uznaje tedy żadnej niewoli w zasadzie. »Pod-



Budynek, w którym się odbywają praktyczne wykłady nauki lekarskiej, przy nowym szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

dany — słowo to przeklęte powinno być w oświeconych narodach. *Nie powodziło mu się najlepiej na roli i powitał radosną wieść iż sejm czteroletni uchwalalił na wniosek Walewskiego, dnia 20-go października 1788 r.* powiększenie wojska na 100,000 głów. Po długich rozprawach nad etatem wojskowym, dnia 1-go października 1789 r. Kościuszko mianowany został generał-majorem wojska koronnego. Gdy po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja 1791 r. wojsko rosyjskie powracające z zwycięskiej wojny tureckiej, zalało Ojczyznę, Kościuszko zdobył sobie pod Dubienką sławę od całego narodu. Król Stanisław nazwał go »naszym wyśmienitym Kościuszką«; awansował go na generał-porucznika i dał mu szefostwo pułku 4-go Buławy Polnej. Gdy król podpisał akces konfederacyi Targowickiej i nakazał wojskom obojga narodów zaniechać kroków wojennych, poddał się Kościuszko wraz 220 oficerami do dymisyi i wyjechał do Galicyi, gdzie mu w dzień imienin 28 października księżna Izabela Czartoryska urządziła owacyę. Córki jej podały mu wieniec z gałęzi dębów sadzonych ręką króla Jana III w Wysocku. W Lwowie otrzymał polecenie od rządów zaborczych, że ma kraj opuścić. Bawił jeszcze pod przybranem nazwiskiem w Krakowie do 13 grudnia, skąd wyjechał do Lipska.

Ówcześnie Lipsk roił się od Polaków. Zamieszkało tu prawie całe stronnictwo konstytucyjne. Przez wracającego z Warszawy francuskiego posła uznane zostało jako prawowita władza i proponował zawiązanie stosunków sprzymierzeńczych z Francyą, która wygłosiła zasadę braterstwa ludów i pomoc. Oświadczenie gotowości otrzymał poseł z ust Ignacego Potockiego. Dla dalszych porozumień wysłano Kościuszkę do Paryża, gdzie był świadkiem okropnych scen i wypadków. 21-go stycznia padła pod gilotyną głowa Ludwika XVI, uwięzienie żyrondystów i t. d. Kościuszko chociaż bawił dłuższy czas w Paryżu, zaniechał swojej misyi dyplomatycznej, nie widział się nawet z komitetem ocalenia publicznego. Pisał przez ten czas pamiętniki z wojny 1792 r. Rozpamiętywał wszystkie uchybienia i błędy, przedstawił szczerze wszystkie niepowodzenia i straty, w końcu wszakże zakonkludował, że były jeszcze sposoby do walki. Przeciwko przerażającym wiadomościom, jakie dochodziły z kraju bronił się nadzieją; sprawił sobie pieczęć z postacią kobiety u kotwicy. Wrócił zniechęcony do Lipska, gdzie go wyżej wymienione stronnictwo wybrało za naczelnika mającego wybuchnąć zbrojnego powstania. Kościuszko zgodził się i zabrał żwawo do działania. Nakreślił też instrukcyę do nowej organizacyi administracyjnej podług wzorów z wojny amerykańskiej zapamiętanych. Dnia 24 marca 1794 r. złożył na rynku krakowskim przysięgę narodowi. Wojsko zaraz na początku 4 kwietnia w bitwie pod Racławicami zdobyło sobie nieśmiertelną sławę. Przemocy musiano uledz, gdy Prusy przyszły z pomocą Rosyi i dnia 10 października po zaciętej walce wzięły wojska rosyjskie wszystkich jenerałów do niewoli, a po bitwie przynieśli kozacy na pikach krwią zbroczonego i śmiertelną bladością powleczonego Kościuszkę. Żył jednak, ale otworzył oczy nazajutrz w niewoli moskiewskiej. Przywieziono go do Petersburga 10 grudnia do twierdzy Petro-Pawłowskiej.. W stanie ciężkiego przygnębienia moralnego spędził prawie 2 lata w niewoli. Gdy car Paweł I na tron wstąpił 26 listopada 1796 r. uwolnił Kościuszkę z twierdzy i pozwolił mu na wyjazd do Ameryki. Cała podróż przez Finlandyę, Szwecyę, Anglię, aż do Filadelfii była istnym tryumfem najskromniejszego i najmniej szczęśliwego z wojowników historycznych. W każdym mieście, jak tylko w gazetach ukazała się wiadomość o przyjeździe, powstawał ruch niezwykły. Mnóstwo osób spieszyło z wizytami, stowarzyszenia występowały z festynami i darami pamiątkowemi, poeci czcili wierszami. W Anglii otaczały i przeprowadzały go tłumy mieszkańców miejskich i wiejskich, komendedyrujący w Bristolu, pułkownik Thomas wysyłał codziennie muzykę wojskową do przygrywania przed jego mieszkaniem. Gdy niesiono go w lektyce do rzeki Avon, otaczali go oficerowie angielscy w galowych mundurach i hełmach, oraz konsul amerykański Elias Vanderhost. Całą drogę obsypywano go kwiatami. Jakie przywitanie i owacye urządzał mu lud amerykański, nie jest pióro wcale zdolne opisać. Wśród kwiatów przywieziono go karetą, ciągnioną przez ludzi z portu do jego pomieszkania przy ulicy Czwartej. Około 26 marca dostał paczkę listów z Europy. Czytając je, doznał tak wielkiego wzruszenia, że wyskoczył ze swojego łoża na środek pokoju. Nagle 5 czy 6 maja 1798 r. Kościuszko opuścił Amerykę, ukryty pod nazwiskiem Kanberga, a co dziwniejsze uzdrowiony, chodzący o własnej sile. Po powrocie do Europy osiadł w Szwajcaryi w mieście Solurze w pokoju wynajętym u Franciszka Zeltnera. Znalazł tu najtroskliwszą opiekę i cześć najgłębszą. Tu legł na łożu śmiertelnem, dnia 1 października, 10-go podyktował testament, zachowując przytomność umysłu, mimo wzrastającej gorączki i osłabienia pulsu. Mówił o Ojczyźnie, lecz obcy słuchacze powtórzyć słów jego nie zdołali. Wydał ostatnie tchnienie o godz. 10 wieczorem 15 października 1817 roku. Zwłoki jego spoczywają pomiędzy grobowcami królów w Krakowie na Wawelu.



Słowo Boże.

Ustęp z życia ks. Jana Kantego K.

I nie wstydź się aż do śmierci
usprawiedliwiać się.

Północ na farnym wybiła kościele, a młody kapłan, ks. Jan Kanty z przysłoniętem zadumą czołem jeszcze swój pokój przebiegał: i przemyśliwał nad jutrzejszem kazaniem, które pierwszem jego wstąpieniem w świętym zawodzie być miało. Dużo jeszcze nasuwało się myśli — dużo zadań do spełnienia; — obejmował wszystko duszą i sercem, bo gorącą miłością ukochał Boga i braci — ludzi, którym nieść pragnął naukę i pociechę.

Na stoliku leżało pismo święte otwarte. Światło lampy oblało wizerunek Chrystusa, który przeciwległą zdobił ścianę.

Ksiądz Jan Kanty zgiął kolano przed świętem wyobrażeniem i westchnął z głębi duszy: »Natchnij

mnie, Panie, bym Twoje błogosławione ogłosił słowo!«

Długo klęczał z głową pochyloną, ze złożonemi rękoma, gdy w tem — zdawało mu się, że czuje jak duch matki kochanej po nad jego unosi się głową, błogosławiąc synowi, którego tyle miłowała za życia; którego bogobojnym przykładem na drogę cnoty i miłości Boga powiodła. W dziwnem zostając zachwyceniu, młody kapłan przemknął powieki i niepojęta, niebiańska błogość pierś mu zaległa. Nie umiał sobie zdać sprawy, jak długo trwała ta chwila błogosławiona — a gdy powstał i do stolika przystąpił, oczy jego napotkały wyrazy — niby więcej odznaczone od drugich: »A nie wstydź się aż do śmierci usprawiedliwiać się«.

»Otóż i na tych słowach naukę moję osnuję!« — zawołał z natchnieniem, i zajął się wykonaniem tego zadania, całą duszą pochwyconego.

Północ na farnym wybiła kościele, a biedna wdowa na poddaszu, przy cienkiej łojówce, wytężała nad pracowitem szyciem bielizny wzrok strudzony niewczasem i łzami. Na lichem posłaniu zasnęły jej sierotki: dziewczynka i mały chłopczyna.

Smutne myśli o przyszłą ich dolę rozpierały pierś matki. Tęskna pamięć przywodziła samotnej przeszłe, szczęśliwsze chwile: znikły one niepowrotnie od śmierci kochanego męża, bo jakkolwiek i wtedy nie opływała w dostatki, to wszelako jego męska zabieżność wszystkiemu zaradzić umiała. I było wesprzeć się na kim — i było z kim podzielać uśmiech wesela i łzę i boleść — a to wielkie, błogosławione na ziemi jest dobro! — Dzisiaj została się sierotą z dwiema sierotkami małemi, którym brat rodzony nieboszczyka — nienawistny wdowie i jej dziatkom — całą po dziatku, dość znaczną zabrał spuściznę. Wdowa — sierota bronić się nie umiała, zostawiając Ojcu w niebie wymiar sprawiedliwości i opiekę nad nieszczęśliwymi. Och, bo minęły one czasy chwały, o których wieszcz natchniony mówi:

Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnocie,
To nieszczęście uczczono w wdowie i sierocie.
»Wdowa!« to słowo było pobudką czułości;
I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,
Tak w tem słowie leżała serdeczna wymowa,
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł: wdowa! —
Wdowie w pomoc pospieszyć nie było zasługą,
Bo z jej błogosławieństwem biegło szczęście strugą.
Ale wdowę uścisnąć — to więcej niż zbrodnia,
I już za życia w sercu piekielna pochodnia!

Gdy, spojrzawszy na sierotki swoje, smutne i bolesne myśli w samotni nocnej serce biednej wdowy ścisnęły — porwała się ze łzami i upadając na kolana przed krzyżem Zbawiciela, gorącą, z głębi duszy ku niebu modlitwę zasłała.

Nazajutrz tłum pobożnych zapełnił przebytek boży: chciano posłyszeć młodego kapłana, którego nauka i cnota już tyle miała rozgłosu.

Ksiądz Jan Kanty wstąpił na kazalnicę, zaczął: »A nie wstydź się aż do śmierci usprawiedliwiać się!« — Duch Boży go owiał — zawrzało mu w duszy i sercu miłością gorącą: mówił o życiu niesprawiedliwem — o krzywdzie popełnionej a nienagrodzonej. Kołatał do serc zatwardziałych w grzechu samolubstwa i pychy. Święte słowa potokiem z ust jego płynęły — i silne w około sprawiły wrażenie: nie jedna źrenica łzą zabiegła — nie jedno serce uderzyło mocniej.

Naprzeciw kazalnicy stał mężczyzna ponurego wejrzenia: święte słowa kapłana znać ciężarem na jego głowę padały, bo coraz głębiej pochylał czoło, pięść skuloną do piersi przyciskał — a lica jego widocznie pobladły — zsiniały.

W parę godzin potem otworzyły się zwolna drzwi od mieszkania wdowy — i wszedł ks. Jan Kanty, a za nim mąż ów ponurego wejrzenia. Wdowa z żdziwieniem spojrzała na wchodzących.

Towarzyszem kapłana był brat jej męża: niesprawiedliwy zaborca mienia jej sierot — a przybył wyrządzoną jej nagrodzić krzywdę, wzruszony silną mową kapłana bożego.

Poradnik gospodarski.

Przechowywanie owoców w świeżym stanie w zimie.

Kto chce mieć korzyść ze sadu, niech się zastosuje do następującego przepisu. Oberwać jabłka lub gruszki zimowe ze szlachetnych gatunków, w dzień pogodny słoneczny, i tak zostawić parę godzin na powietrzu, około godziny trzeciej popołudniu, mieć przysposobiony suchy piasek i przesypywać owoce tym piaskiem w ten sposób żeby jedno drugiego nie dotykało w skrzyniach czyli pakach, uważać, ażeby powietrze do skrzyni nie dochodziło, zamknąć lub zabić gwoździami i zakopać do ziemi, im głębiej tem lepiej. Miejsce, w którem się owoce zakopuje, powinno być na suchym gruncie, żeby woda nie podeszła. Są okolice, gdzie niema wcale piasku, natenczas można go zastąpić węglem drzewnym, utłuczonym na mąkę i dobrze na słońcu wysuszonym. W ten sposób zachowane owoce bardzo dobrze zachowują się w świeżości do Bożego Narodzenia, nawet i do maja. Tym sposobem wybornie utrzymują się ogórki do Nowego roku; i śliwki muszą być rwane świeżo, nieprzestrzarzałe a dojrzałe. Tak zakonserwowane owoce w zimie dobrze się opłacają.

Przechowywanie owoców w kopcach.

Na Węgrzech, powszechnie praktykowany, a godny uwagi sposób przechowywania owoców w kopcach. W suchych miejscach rozpościera się słomę, układa na niej owoce, podobnie jak ziemniaki w kopcu szpiczasto. Po ułożeniu okrywają grubą warstwą słomy, i przykrywają suchą warstwą piaszczystej ziemi, w wielkie mrozy nawet i gnojem suchym mierzwiastym. Tak zachowane przechowywać można zdrowo i świeżo aż do wiosny.

Przechowanie cebuli w kopcach.

W taki sam sposób jak owoce zachowuje się bardzo dobrze cebulę do wiosny i nigdy nie wyrasta.

Usunięcie wodnitości mleka u krów.

Jeżeli wodnitość mleka jest wynikiem osłabionego trawienia, to zadaje się krowom pożywniejszą paszę, jak siano, śrót zbożowy itp. a oprócz tego gorzkie środki korzenne jak np. proszek piołunowy z tatarskiego ziela, i sól, każdego po trzy łyżki, albo też nasienie kopru, zadawane dwa lub trzy razy dziennie, w ilości takiej, ile można ująć w trzy palce. Obok tego potrzebny jest spoczynek, dobra woda do picia i sucha, czysta, przewiewna stajnia.

Rozmaitości.

Bardzo szczęśliwą myśl podniósł dyrektor F. Zawadzki na ostatniem posiedzeniu Zarządu Centralnego w Chicago. Oto komitet pomnika Kościuszki, zanim się rozwiąże, ma się postarać u rady miejskiej o zamianowanie parku Humbolda na park Kościuszki. Zarząd Centralny polecił swoim członkom w komitecie, aby podnieśli tę sprawę, a Związek będzie ją popierał z całej siły.

Humboldt, wielki uczony niemiecki, zasługuje na wszelki szacunek i słusznie był tam głównym pomnikiem. Z chwilą gdy pierwsze miejsce w parku zajął pomnik Kościuszki, męża zasłużonego wobec Stanów Zjednoczonych i generała wojsk amerykańskich, również jest rzeczą słuszną, aby Kościuszko został patronem parku i ozdobił go swojem imieniem.

Tygodnik szwedzki Hemlandet (Ojczyzna) podaje w numerze z dnia 14-go września dość długi poemat o Kościuszce, pióra dr. Enandra, członka honorowego Związku N. P. Załujemy bardzo, że dla braku znajomości języka szwedkiego nie możemy podać tu tłomaczenia tego utworu i zaraze. dziękujemy sędziwemu patryocie szwedzkiemu za pamięć o bohaterze polskim, którego Szwedzi przyjmowali w swoim czasie entuzyastycznie w Sztokholmie, a który, według opinii powszechnej należy nie tylko do Polski, lecz do całej ludzkości.

Elektryczność na wojnie. Przydzielony do sztabu Kurokiego koresyondeet londyńskiego »Daily Express« zwraca w charakterystyce armii walczących na Dalekim Wschodzie uwagę na to, że jenerałowie rosyjscy, wierni tradycyi Skobolewa, idą z wielką brawurą na czele swych żołnierzy do bitwy, i tem się tłomaczy stosunkowo znaczna liczba rannych i poległych dowódzców rosyjskich. Natomiast Kuroki oraz inni jenerałowie japońscy znajdują się niemal zawsze na tyłach swojej armii i bitwą kierują za pomocą telegrafu i telefonu.

Nigdy jeszcze elektryczność w prowadzeniu wojny tak wybitnej nie odgrywała roli, jak w armii japońskiej. Każdy jenerał brygady ma podczas bitwy pod ręką drut, łączący go z jenerałem dywizyi, a jenerałowie dywizyi są ustawicznie w telegraficznej korespondencyi z jenerałem korpusu. Inżynierowie przeprowadzają z błyskawiczną szybkością druty w ślad każdej kolumny. Skoro tylko gdziekolwiek na froncie odezwą się strzały, natychmiast z głównej kwatery wyrusza oddział inżynierski z małemi kucykami, dźwigającemi wiązki lekkich, zaostrzonych na końcu drążków bambusowych. Za nimi idą kulisi i wozy z rolami druty mosiężnego. Zaostrzone drążki wbija się w ziemię, przytwierdza do nich drut, rozwijany ze zdumiewającą szybkością, i telefon polowy jest gotów«.

Korespondent nadmienia także, że oficerowie i żołnierze Japońscy są dziwnie cisi. Nigdy nie słychać wesołych śpiewów i brzęku kieliszków w obozie. Najmilszą rozrywką japończyków jest łowienie ryb na wędkę. Każdy żołnierz nosi w tornistrze sznurek z haczykiem i nawet Kuroki lubi w potokach górskich łowić małe rybki.

ZAGADKA.

I tak i wspak jedno znaczę,
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawolę w płacze,
I zrobić ludzi dobremi,
A żem był groźny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

Rozwiązanie zagadki z nr. 39-go:

Para.

Dobre rozwiązanie nadeslali nam pp.: Justyn Żelazny, Lipiny, Walenty Kuczera, Smolna, Juliusz Koźlik, Rożdzień, St. Marcinkowski, Smogorzewo, Karol Pyszny, Biertułtowy, Władysław Knappik, Miejski Janów, Julia Nieszwiec, Laurahuta, Rozalia Steuer, Zaborze, Jan Pisalski, Rozbark, Sylwester Kołodzik, Lipiny, Augustyn Kunzdorf, Wełnowiec, Kazimierz Kujawski, Srem, Stanisław Przekórz, Karlsegen, Jakób Niestowy, Król. Huta, Franciszek Wycisło, Laurahuta, Andrzej Paloc. Jedłowniki, Walenty Sitko, Kalsegen, P. Jurczyga, Polska Wisła, Józef Sewer, Katowice, Maryanna Klemczok, Schonnebek, Marya Pawlica, Jedłowniki, Jan Szulc, Poznań, Paula Rugor, Dolny Swierklan, Antoni Stańko, Wiedelach, Paweł Pasternak, Małe Zabrze, Paulina Sklorz, Kopanina, Franciszek Oślizło, Bottrop, Jadwiga Klepka, Friedenshuta, Konstanty Gąska, Botrop, Teofil Goraus, Lyon (Francya), Ludwik Mika, Brzezie, Wiktor Gałązka, Gliwice, Antoni Kontny, Gosławice, Crzegorz Larysz, Stare Zabrze, Walenty Marek, Lipiny, Leopold Karwot, Król. Wielopole, Tomasz Lisoń, Bytków, Piotr Król, Stare Zabrze, Karol Parusel, Zabrze, Marya Kandonek, Chropaczów, Tekla Pyszny, Bottrop, Józef Knopp, Zabrze, Jadwiga Badura, Rożdzień, Antoni Szewczyk, Neumühl (Westf.) Ludwik Jarosz, Brzesce, Franciszek Kozubek, Zabelków, Ignacy Chłapek. Uchylko, Teresa Polok, Siemianowice, Alojzy Krótki, Bottrop.

Nagrodę otrzymają: Juliusz Koźlik, Rożdzień, Stanisław Marcinkowski, Smogorzewo, Leopold Karwot, Król. Wielopole.

Rozwiązanie zagadki z nr. 38 nadesłali nam jeszcze: Kazimierz Kujawski, Śrem, Sylwester Kołodzik, Lipiny Andrzej Paloc, Jedłowniki, Józef Sewer, Katowice, Paula Rugor, Dolny Swierklan, Antoni Stańko, Wiedelach (Hanower), Robert Biskup, Król. Huta, Franciszek Oślizło, Bottrop, Wiktor Gałązka, Gliwice, Tomasz Lisoń, Bytków, Piotr Król, Stare Zabrze, Karol Parusel, Zabrze.

Humorystyka.

W restauracyi.

Gość zniecierpliwiony do kelnera: — Cóż to, rok cały mam czekać na obiad?

Kelner: — Nie wiem, proszę pana; dopiero dwa tygodnie jestem w tej restauracyi.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.